



PRZEBIEG

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 19 (154)

NIEDZIELA, 13 MAJA 1945 R.

CENA 10 LIRÓW

ARP. Zwycięstwo i ciąg dalszy

Zwycięstwo przyszło po 66 miesiącach. Największa, najkrwawsza i najokrutniejsza z wojen europejskich zakończyła się bezwankową kapitulacją tych, którzy w dniu 1 września 1939 r. targnęli się zbrojną na naszą ziemię, zapewnivszy dla swej zbrodni, przez zawarcie traktatu z Rosją, maksimum bezkarności.

Zadaniem naszym było uczynić wszystko, by mimo to społecka Niemców za ich czyn, który nie tylko był zbrodnią, ale i potwornym błędem politycznym z ich punktu widzenia, kara maksymalna. Niemcy, które były zawsze jednym z ośrodków spisków przeciw nam i bez których czynnego współdziałania nie doszłoby do ani jednego rozbioru Polski, musieli odpisać w wyniku tej wojny jako czynnik europejski, mogący zabierać głos w sprawach dotyczących Polski. Do historii, do podręczników szkolnych musiało przejść stwierdzenie, że w wyniku niespróbowanej, na zimno przygotowanej i bez wypowiadania wojny, dokonanej napaści zbrojnej na Polskę, Niemcy poniosły jedną z największych klęsk w swej historii. To się stało, i to powinno być po wsze czasy nauką dla Niemców, jak i dla wszystkich ich naśladowców czy współników.

Zwycięstwo osiągnięte zostało wysiłkiem naddludzkiem wszystkich sprzymierzonych. Dla nas wszakże, dla narodu polskiego, to sześćdziesiąt osiem miesięcy walki to był naprawdę okres krwi, łez i potu, cierpień niepojętych, heroizmu niespotykanego, samozaparcia wręcz niezmiernego. Choć chwiała i opuszczała wysiłku żołnierza polskiego ani przez chwilę, rzadko, usmiechało się nam szczęście w ubiegłych latach zmagani, wobec których biedna wszystkie nasze boje poprzedziła. Walkę musimy wśród klęsk, nieszczęść i wbrew ciemności, których nam nie szczędzono i wbrew nawet nam, których nam udzielano. Jedyną naszą nagrodą było przeświadczenie, że spełniamy swój obowiązek wobec kraju, że przyszłe pokolenia nie będą mogły się nas wstydzić, lecz że z wysiłku okazanego przez naród w tej wojnie czerpać będą podniechę do prac i niekończących się zmagani o rozwój Polski w najbliższe lata.

Jedyną zaś zapłatą walczących Polaków było zadowolenie, że nawet w najpotworniejszych warunkach — jako naród i jako państwo — nie skapitulowaliśmy. Skapitulować nasz wróg, którego osiągnęliśmy do ostatniej chwili tej wojny.

Zwycięstwo obecne jest nagrodą za te lata nieprawdopodobnych trudów i znośń. Ale wojna nie prowadzi się dla samej satysfakcji pokonania przeciwnika. Nie prowadzi się ich również dla wywarcia na nim zemsty, a nawet ukarania zbrodniarzy choćby tak potwornych, jakich wydał w tym czasie masowo naród niemiecki. Wojnę prowadzi się dla osiągnięcia celów politycznych, dla zdobycia dla narodu zwycięskiego maksimum warunków zapewniających mu po wojnie szczęśliwy i spokojny rozwój.

Wojna w roku 1939 wybuchła dlatego, że: 1) równowaga polityczna w Europie na skutek imperializmu niemieckiego była złamana, 2) życie gospodarcze świata wskutek autarkicznych dążeń narodowego egoizmu zwichnięte, 3) wspólnota cywilizacyjna świata wskutek szerzenia się doktryny totalitarnych rozbita, 4) godność człowieka w krajach ogarniętych ształem barbarzyństwa zdeplana. Trzeba by dziś, gdy skończyła się wojna z Niemcami, przypomnieć, co głosił pierwszy w tej wojnie sprzymierzony u jej początku i porównać ze stanem obecnym.

Czy równowaga polityczna w Europie została przywrócona? Czy życie gospodarcze na kontynencie rozwijać się będzie obecnie swobodnie? Czy wspólnota cywilizacyjna świata jest zapewniona? Czy szacunek dla godności człowieka i jego

osobowości będzie obecnie zabezpieczony? Wiemy, że tak nie jest. Zakończenie działań wojennych z Niemcami nie jest jeszcze zakończeniem wojny, gdyż do tego potrzebny jest jeszcze formalnie zawarty traktat pokojowy, wygranie więc wojny nie oznacza jeszcze wygrania pokóju, takiego, jakiego chcieliśmy osiągnąć w chwili rozpoczęcia walki z Niemcami.

Zakończeniu walki z Niemcami towarzyszą fakty świadczące, że Europę czeka nie równowaga, ale nowa hegemonia, nie życie wolne, ale poddanie co najmniej połowy jej obszaru panowaniu jednego kraju. Podstawą Europy są narody. Jej życie normalnie opierało się zawsze na współpracy czy współzawodnictwie zamieszkujących ją narodów. Gdy to ginie, równowaga przestaje istnieć.

Na razie grozi Europie większe jeszcze

zwichnięcie równowagi politycznej niż przed wojną. Mniej będzie narodów wolnych, znaczniejsze jeszcze część kontynentu zamknięta będzie dla swobodnej wymiany myśli, ludzi, towarów.

Wydarzenia w Trieście, utworzenie jednostronnego „rządu” austriackiego w Wiedniu, odosobnienie „rządu” p. Benesa, do którego nie mogą, jak się okazuje, dojechać dyplomaci państw zagranicznych ze swymi sztabami i o którym nie wiadomo nawet, czy i nad czym „władza”, tajemnica otaczająca stosunki w Rumunii, w Bułgarii i na Węgrzech, skąd kazano wyjechać dyplomatom zagranicznym, a m. in. nuncjuszowi papieskiemu, niewpuszczanie dziennikarzy angielskich i amerykańskich na terytorium objęte sowiecką strefą wpływów, wreszcie zawieszenie przez rządy brytyjski i amerykański dalszych rozmów z rządem sowieckim na tematy

polskie wskutek przyznania Molotowa, że członkowie rządu polskiego w Kraju i wybitni przywódcy naszego ruchu podziemnego do walki z Niemcami zostali przez władze sowieckie podstępnie uprowadzeni i aresztowani — oto niektóre fakty towarzyszące zwycięstwu nad Niemcami. Oto jednocześnie zapowiedzi, czym będzie Europa w przyszłości, o ile wczas i energicznie nie zapobiegnie się nowemu wypaczeniu jej życia.

Nie chodzi w tym wypadku tylko o niedopuszczenie do tego, by niektóre narody zwycięskie — jak przede wszystkim Polska — zostały odarte z owoców swych zwycięstw, nie chodzi nawet o pretensje takiego czy innego narodu uważającego się słusznie za pokrzywdzonego. Chodzi o coś znacznie więcej. W grę wchodzi znowu najbardziej podstawowe pojęcie cywilizacyjne.

Nie będzie pokoju, ani bezpieczeństwa w świecie, jeżeli nie będzie zgody nawet co do sensu wypowiedzianych słów co do znaczenia ustalonych w traktatach zdań. Jaką rolęmię będzie można uzyskać dla trwałości opracowywanego w San Francisco traktatu bezpieczeństwa, skoro natchmiast po podpisaniu uchwały krymskiej okazało się, że przyjęte tam zobowiązania rozumiane są inaczej w Moskwie, a inaczej w Londynie i Waszyngtonie, że każde słowo podpisanego tam układu pojmowane jest różnie w Rosji i w krajach zachodnioeuropejskich lub amerykańskich? Rosja na przykład uważa porwanie przywódców narodu sprzymierzonego, trzymanie ich tygodniami w odosobnieniu od reszty świata, narazanie ich na wszelkie przejawy przemocy za zgodne z pojęciami demokracji i wolności. Dla narodów zachodnioeuropejskich i amerykańskich są to fakty rewoltujące, utłozsamiające się w ich przekonaniu z pojęciami dyktatury i tyranii.

Rosja była zawsze obca pojęciom i wpływem elementów zachodnich czy dążącej się z Rzymu. Była zawsze bardziej Azją niż Europą. Zyla swoim odmiennym życiem w zaprzeczeniu tego, co stanowi istotę cywilizacji zachodniej, mianowicie poszanowania osobowości ludzkiej. Gdy cywilizowała się przez chwilę — pod wpływem elementów zachodnich czy bałtyckich — powracała po pewnym czasie znowu do tego, co stanowi jej treść: kultu tyranii, pogardy dla jednostki. Okresy kokietywania przez Rosję swoją niesamowitością różnych nieodróżnialnych snobów i pięknochodów nacjonistów europejskich były stosunkowo krótkie, choć zawsze szkodliwe. Rewolucja bolszewicka oznaczała ponury powrót do tego, co stanowiło istotę Rosji, a co w końcu przejawiało się w jej totalitaryzmie komunistycznym, który stanowił wzór i przykład dla innych, dziś pokonanych totalizmów europejskich.

Pobicie Niemiec odsłoniło bezmiar zbrodni, dokonanych przez totalizm narodowo-socjalistyczny. Przed przerażonymi oczyma zwycięzców ukazywały się po kolei potworne obozy koncentracyjne, groby zbiorowe pomordowanych, reszki kości po spalonych w krematoriach, wozy nadoowane jak śmieciarnie zwłokami zamęczonych i zagłodzonych, komory gazowe i sale torun najbardziej wyrafinowanych. Świat stanął nie tylko wobec obrazów wstrząsających swą grozą nieprawdopodobną, ale i wobec najbardziej nieodpartych dowodów swego obecnego upadku moralnego. Więc to wszystko było możliwe? Więc to wszystko mogło być dokonane? Znajdowało swoich wykonawców, a nawet posiadało swoich teoretyków, uzasadniających każdą zbrodnię i każde złęczenie się nad człowiekiem. Więc do tego doszliśmy, do takiego zewzięcia i zbydycenia?

Lecz skąd wyszła ta zaraza, gdzie źródło zła, gdzie najpierw rozpoczęło (Dokończenie na str. 12.)



Naczelnik Wódz generał Anders salutuje sztandar polski

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

WYROK POŚMIERTNY

Pobladał noc doczesna. Widzę was na przestrzał
Jak małość wam obłazi czaszkę robaczywa,
Bledną pola bitewne, gdzie z konia obwieszcał
Wolność i dumę waszą, i powiewał grzywą,
Płaski mrok chee mnie urzec, mrok co obłaskawi
Piorunę przeznaczone, by zło tropić na dnie,
Zołnierze! Widzę trud wasz, pobieci i krwiawi,
Widzę kto zdradzi pierwszy, ostatni kto padnie.

Daę wam, co się we mnie do bólu natęży
I co zostanie potem dla was do zdobycia:
Moje góry ogniste, gdzieś błyskał z oręża
I rozcinał nam przyszłość. Góry mego życia.

Siałem winny śmiertelne. Jestem czoło burzy.
Lecę na niej, świat niosę i żyję bezdomnie.
Mój mit kurawie wzbija. Gromem się powtórzę —
Biada, jeżeli pustym! Pustym dźwiękiem — po mnie.

Nie dam wziętych pardonu. Kto odstąpi, niech ginie.
Jak zdobyć ześże na was wyrok po wyroku,
Napadnie was złoczyńca i w ciemne jaskinie
Straci, przeklinie i zniszczy. Uduście się w mroku.

Jeśli to będzie szatan — będzie sprawiedliwy,
Jeśli anioł — miecz włożę do ręki cheruba.
Konie moje, zaręczyjcie! Wysoki i mściwy,
Skazuję was na wielkość. Bez niej zewsząd zguba.

ANDRZEJ RUSIKO

Dziedzictwo Piłsudskiego

Dnia 12 Maja mija lat 10 od śmierci Józefa Piłsudskiego. Piłsudski zmarł jako Naczelny Wódz Armii Polskiej jej pierwszy Marszałek, jako Minister Spraw Wojskowych Rzeczypospolitej i uznany sternik polskiej nawy państwowej. Założył życie w chwili, gdy państwo polskie, w kilkanaście lat po swoim odrodzeniu okrzepło i zorganizowało się w mocny, zwarty, nowoczesny ustrój polityczny.

W chwili śmierci Jego jednak zbierały się już groźne chmury w wschodniej i zachodniej granicy Rzeczypospolitej i zacieśniał się cały horyzont europejski. Ustroje totalistyczne były już w pełni przygotowane wojennych a świat demokracji, bezbronny i niechętny, albo niezgodny do wysiłku wojennego, opierał swoją politykę na zasadzie — sprzecznej ze starą rzymską tradycją — „si vis pacem para pacem” („gdy chcesz pokój, przygotuj wojnę”). Umierając, Wielki Marszałek widział niebezpieczeństwa, ocząca się u granic państwa, w którego odbudowanie i umocnienie włożył wysiłek całego życia.

Nie pozostawił testamentu, ani wyraźne sprzeczowanych wskazań na przyszłość. Uważał widzieć, że najlepszym testamentem i najważniejszym dziedzictwem jaki pozostawił narodowi, był przykład i dzieło całego jego życia. Urodził się w roku 1867, po Powstaniu Styczniowym i młodość jego przypadła na okres największego upadku i pogwałcenia sprawy polskiej. Umierając zostawił państwo odbudowane — naród zaprawiony do walki, przesiąknięty ideałami niezależności polskiej we wszystkich swoich warstwach, nauczone walczyc i zwyciężać i rządzić się samodzielnie. Zostawił nade wszystko drogę na dzieło: nowoczesną Armię Polską, w której organizację i ducha włożył najlepsze swoje siły.

W dziesiątą rocznicę Jego śmierci wspominać musimy chwilę Jego zgonu, która była triumfem poświęcenia i Jego wielkości. Ale zastawiając ją w chwili obecnej, gdy znajdujemy się zdaleka od ojczyzny, a kraj jest pod okupacją najeźdźcy, pamiętać musimy również o początkach jego życia i działalności. Zaczął on działać, z myślą o odbudowaniu wielkości Polski, w okresie politycznym znacznie gorszym i zdawało się beznadziejnym, rozbiórów oraz pogrzebienia sprawy polskiej w opinii międzynarodowej. Zaczął swoją działalność w okresie, gdy naród rozbit i przgnębiony dzięki stuletniej niewoli nie miał w sobie wrażliwości i nie był przeniknięty dążeniem do niepodległości, nie miał w sobie tego ducha wielkości, który jest pierwszym warunkiem zwycięstwa. Stojąc wobec olbrzymiego zadania

nie wykrzesania z duszy narodowej iskier wielkości, Piłsudski nie zawahał się przed poświęceniem całego swego życia dla tego celu.

Odrodzenie moralne narodu, przeopie nie go wolał życia państwowego, stworzenie typu nowoczesnego żołnierza polskiego, walczącego do ostatniego tchu i ufego w zwycięstwo, bez względu na złe perspektywy chwilowe, zaprawienie całego narodu do walki — oto dziedzictwo i główne dzieło życia Piłsudskiego.

Piłsudski jak wielu innych wielkich ludzi historii miał za życia fanatycznych zwolenników i bezwzględnych przeciwników. Nie stara się o tanią popularność, o jednanie wrogów politycznych tanimi kompromisami. Szedł przebojem zaparty w własną myśl i przebojem zdobywał serca swoich wczorajszych przeciwników. A jeśli nie zjednał ich dla swojej polityki, to w każdym razie wzbudził szacunek dla niej i zarazem dla wiel-

kości swojej postaci. Był całe życie człowiekiem walki i bezwzględności dążenia do wielkich celów. Nie był doktrynrem politycznym i nie opierał się na zawsze tym samym, związanym jakąś doktryną partyną, zespole ludzkim. W kilku kolejnych okresach swojej długolietniej działalności, opierał się na coraz nowych grupowaniach, szukając ich zawsze we wszystkich warstwach społecznych bez względu na urodzenie i pochodzenie.

Rozpoczął działalność jako twórca Polskiej Partii Socjalistycznej i szukał źródeł siły narodu w warstwie robotniczej, mobilizując ją do walki rewolucyjnej z tyranją caratu. W drugim okresie swego życia, rozpoczynając pracę nad tworzeniem Polskiej Siły Zbrojnej, odwołał się do młodych żywiołów wszystkich warstw społecznych i ze wszystkich warstw utworzył związek przyszłej Armii Polskiej w postaci Legionów. Jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz Armii Polskiej, zes-

polił we wspólnym wysiłku dla obrony państwa wszystkie siły wojskowe polskie, niezależnie od tego z jakiej armii pochodziły i wszystkie stronięctwa polskie bez względu na ich program społeczny i polityczny. W ten sposób osiągnął wielkie zwycięstwo w roku 1920.

W dalszej pracy nad ugruntowaniem nowoczesnej organizacji państwa podjął znowu, ostatnią w swoim życiu walkę o przycyżczenie słabości parlamentarizmu i oparcie demokracji polskiej na nowych, bardziej żywotnych podstawach. W tym okresie użył do oparcia się na wszystkich warstwach społecznych, do stworzenia wielkiego obozu politycznego, któryby przepełnił nowoczesną ideą państwową wszystkie warstwy narodu.

Piłsudski, urodził się na północno-wschodnich, litewskich ziemiach Rzeczypospolitej, tam gdzie świat kultury zachodniej, europejskiej stykał się bezpośrednio ze wschodem, reprezentowanym wówczas przez tyranję caratu. Jako 18-letni chłopak wpadł w pierwszy konflikt z tym despotycznym wschodem, zwyciężając wówczas i przemożnym, otrzymując pierwszy wyrok 5-letniego zesłania w syberyjskie tajgi. Od tam walka z zabobornym i wrogiem Europie duchem wschodu staje się główną treścią jego życia. W osobie Piłsudskiego powstał na przełomie stulecia wielki Polak i wielki Europejczyk, który rozumiał jasno niebezpieczeństwo, grożące Polsce i innym narodom europejskim od Wschodu. Kiedy w roku 1920 na czele Armii Polskiej odniósł wielkie zwycięstwo pod murami Warszawy, towarzyszyła jej wojnie Polski w obronie cywilizacji europejskiej, załedwie zwycięwa neutralności innych narodów europejskich. Dziś Wschód posunął swoje granice daleko w głąb Europy i połowa jej pozostaje pod sferą jego wpływów bezprawnych, a wewnętrzna penetracja działa w łonie wszystkich niemal narodów cywilizowanych.

Piłsudski był zwolennikiem federacji narodów dawnej Rzeczypospolitej. Jedynie współdziałanie wolnych narodów wspólnej cywilizacji chrześcijańskiej i europejskiej uważał za dostateczną gwarancję ich wspólnego bezpieczeństwa i wspólnej niepodległości. Pomimo prób czynionych i pewnych osiągnięć w tym zakresie, idea swojej urzeczywistnić za życia nie zdołał. Pozostawił jednak myśl płodną i atrakcyjną drogę postępowania, o której nie wolno zapominać bo rozwój historii i dzisiejsze położenie Europy uczyniły z powrotem ideę federacji aktualną i żywotną. Jeśli Europa zdoła obronić swoją wolność przed tyranją, trudno sobie wyobrazić i naucej przyszłość narodów Europy środkowo-wschodniej, jak w międzynarodowym Związku Federacyjnym. Jeśli za życia Piłsudskiego sytuacja międzynarodowa i inne młodsze narody tego obszaru europejskiego nie dojrzały jeszcze do tej myśli, to obecnie po klęsce imperializmu niemieckiego i po upadku destrukcyjnych wpływów Berlina, realizacja tej idei natrafi na znacznie mniejsze przeszkody.

Prze śmierci Piłsudskiego główny organ pracy Jego obozu stwierdził słusznie, że odtąd olbrzymie jego dziedzictwo stało się własnością nie jakiejś zamkniętej grupy lub koterii, która by musiała być zbyt słaba na jego dżwiganie na swoich barkach, lecz własnością całego narodu. Praca Jego bowiem przeniknęła bezpośrednio cały naród, wszystkie jego grupy i warstwy, bez względu na ramy partyjne lub klasowe.

Dziedzictwo jego nie jest dziedzictwem żadnej koterii, ani żadnej zmartwiętej doktryny. Jest to dziedzictwo daleko wzdłużającej, żywej i w przyszłość patrzącej myśli, nieustępliwiej walki, wiary w zwycięstwo, pogardy dla młodszy i oportunizmu, a wytrwałego dążenia do wielkości.

Prawymi dziedzicami Piłsudskiego są ci Polacy, którzy od Września 1939 trwają w nieustępliwym i twardej walce na swoich posterunkach. Są nimi także wszyscy ci z Amierze i Dowódcy, którzy spełniają do końca swój obowiązek wojenny. Są nimi bohaterzy żonierze kampanii wrześniowej i kampanii francuskiej, ci z Norwegii i Hiszpanii, ci z Francji, ci z Grecji, ci z Litwy i w walczących i obywateli podziemnej, którzy wrywali w życie podziemie w kraju i w obozach, ci w walce podziemnej i w walce na dwa niebezpieczne Warszawy. I ci wreszcie, którzy we Wschodzie za i z zachodnich brzegów Europy bili Niemców, odnosząc zwycięstwa zwycięstwa pod Montecassino i Ankoną, pod Arnhem i Bolonią.



Z pogrzebu Marszałka Józefa Piłsudskiego — Przed katedrą na Wawelu

O POŻYTKU Z UMIEJĘTNOŚCI

(Dokończenie ze str. 6).

wy wyraz w całej pełni potęga narodowa. Towarzysze Stalin zaś, jako Naczelny Wódz Sił Zbrojnych, z talentem właściwym wielkiemu strażnikowi, skierowuje tę siłę ku ostatecznemu rozgromieniu niemieckich zabórców faszystowskich, wypędzając ich przez ziemi radzieckiej”.

Na tym kończy p. Kalinin swoją ze wszechmiar interesującą publikację. Spróbujmy zreasumować, niczego nie dodając, ani niczego nie ujmując.

„Siła” czy „potęga” państwa radzieckiego — stwierdza p. Kalinin — polega na wielkości państwa, jednolitości ustroju, stotalizowaniu i ujednostajnieniu gospodarki zarówno przemysłowej (nastawionej przede wszystkim na przemysł ciężki) jak i rolniczej, jednolitości monopartyjnego kierownictwa, nadzwyczajnym wódzostwie i jednolitości w swej racji i kierowniczej przez nią siły zbrojnej.

Bez trudu wyprowadzamy stąd formułę: „jedno państwo — jeden naród — jeden wódz!” Dla ścisłości, chcąc utrzymać się w duchu publikacji p. Kalinina trzeba byłoby jeszcze dodać wszędzie przymiotnik „wielki”, a rzeczowniki pisac z dużej litery: „jedno wielkie Państwo — jeden wielki Naród — jeden wielki Wódz!”

„Dokument” kosztuje d. 3. (słownie: trzy penvy) i jest do nabycia wszędzie.

B. S. Gżycki.

JAN LECHOŃ

W ROCZNICĘ

O ty, coś na chwilę nie rozstawał się z chwałą!

Pamiętam maj w Paryżu i wieczór upalny,

Gdy nie chciał nikt uwierzyć w to, co już się stało.

I kiedy siedłem płakać pod Łuk Tryumfalny.

Jam odtąd nigdy Twego nie wzywał nazwiska,

Lecz jak Cię dziś nie wołać, gdy Wilno się pali,

I milion znów bagnotów, wśród dróg naszych Łyśka

I słychać znów w Warszawie armaty Moskali.

Więc znów idź przed nami Ogromna Ośroby,

I patrzaj w ciemną przyszłość przez swe oczy sive,

A my w nieszczęściu idziemy za Tobą,

Ażebym znowu czynić rzeczy niemożliwe.

Sprawy polskie w książkach angielskich

Wieczna Rosja a Polska

Walter Kolarz ogłosił książeczkę „Stalin and Eternal Russia” (*), na temat zmian ideologicznych w Rosji sowieckiej w ciągu ostatnich dziesięciu lat, czyli ewolucji od ortodoksyjnego bolszewizmu międzynarodowego do sowieckiego patriotyzmu. Książka Kolarza jest ujęta popularnie, ale źródłowo; cechuje ją świeżość, jasność i na ogół obiektywizm.

O Aleksandrze Newskim pisał encyklopedia sowiecka w r. 1930, że „oddal cenne usługi kupieckiemu kapitalizmowi w Noworodzie”, a pomijała całkowicie milczenie zwycięstwo odniesione przez niego nad Niemcami na jeziorze Peipus. Podobnie o Mininie czytaliśmy jako o „przywódcy kupieckiego mieszczaństwa”, uwagi: „historycy burżuazyjni idealizują go jako bezklasowego bojownika o „Świętą Matkę Rosję”; pragną uczynić z niego bohatera narodowego”. W dziesięć lat później, w mównicy, wygłoszonej dn. 7 listopada 1941 r., Stalin stawia Aleksandra Newskiego i Minina jako bohaterskie wzory do naśladowania, wzywa obywateli sowieckich, by przejęli się duchem tych „naszych wielkich przadków”. Popularnych w pewnym okresie przywódców buntów, Razina i Pugaczowa, usuwa się w cień, przynajmniej, że „piered” się czyniło na „elementach bandyckich”. Głównymi są to tylko Piotr Wielki, Suworow i Kutuzow, ale nawet Iwan Groźny, którego oficjalny historyograf carski Karamzin przyrównywał do Kaliguli. Co więcej, reżyser filmu o Iwanie Groźnym, Eisenstein, widzi w nim „jednego z najbardziej oświeconych i postępowych duchów swego czasu”.

W zakresie polityki bieżącej wrocono do hasła państwowości, w czym autor upatrjuje dla Sowietów duże niebezpieczeństwo. Próba zrobienia z Moskwy ośrodka państwowości odbija się ujemnie — podobnie jak za czasów carskich — na stosunku do zagadnienia polskiego. W r. 1867 poeta rosyjski Tiutoczew, podnosząc „że ze wszystkich narodów słowiańskich jedyna Polska nie bierze udziału w kongresie moskiewskim, nazwał ją „naszym Judaszem”, którego nieprzyjaciele Słowian obypują „Jaskami”. Także i dzisiaj, w czerwonej Moskwie, — pisze Kolarz, — naród polski reprezentują renegaci, koła kierownicze szukają oparcia na Zachodzie. „W sumie Związek Patriotów Polskich w Moskwie, to jedynie nowa nazwa dla partii prorosyjskiej, która istniała wśród Polaków w różnych czasach, ale która nie podoba nigdy serca narodu polskiego. W r. 1919 nadała sobie miano Polskiej Partii Komunistycznej, w r. 1961 była to margarya Wielkopolski i jego popleciancy, w r. 1921 konfederacja targowicka. Te grupy prorosyjskie Moskwa systematycznie wygrywała przeciwko przeważającemu w Polsce prądowi politycznemu, wywołując w rezultacie dalszą komplikację w konflikcie polskorosyjskim”. Według Kolarza, „winni” są nie tylko Rosjanie. Także władcy Polski przy każdej okazji „wtrącał się do wewnętrznych spraw Rosji, Polska w ciągu stuleci liczyla osiemnastce wojen ze swoim wschodnim sąsiadem.

Ideologia sowiecka nie zlikwidowała konfliktu polsko-rosyjskiego. Wprawdzie podkreślała jego aspekt społeczny i sprawała go do rozgrzygnięcia pomiędzy „panami”, szlachtą polską, a ukraińskim i rosyjskim chłopem, ale „było to nie wiele więcej niż nowa formuła odwiecznego antagonizmu, pogorszonego przez sowiecką politykę narodowościową, która oznaczała budzenie świadomości kulturalnej i narodowej na wschodniej granicy Polski”.

Nowe patriotyczne podejście do historii Rosji wywołało dalsze pociągnięcie stosunków polsko-rosyjskich. Idealizacja Suworowa, którego nazwisko związane jest dla Polaków z rzeczą Pragi, czy też przywrócenie do łaski zakazanej przez szereg lat opery Glinki „Zycie za cara” pod zmienionym tytułem „Iwan Susanin”, odmawiającej najład Polaków na Rosję w początkach XVII w. — świadczą o „zaadaptowaniu przez Sowietów antypolskiej tradycji historii Rosji”. Równie znamieny jest film o Bohdanie Chmielnickim: „Po raz pierwszy pokazano go na wschodniej Rosji” — miał to być rodzaj historycznego usprawiedliwienia zajęcia Galicji Wschodniej przez czerwoną armię. Ideą filmu jest, że podstawą potęgi narodu ukraińskiego musi być związek z Rosją. Film kończy się słowami hetmana: „Niech żyje naród ro-

syjski, nasi bracia, którzy wyciągnęli do nas pomocną dłoń w czasie straszliwej walki”. Ponadto ustanowiono order im. Chmielnickiego i przemianowano Perejaślaw, gdzie stała się ukraińsko-rosyjska, na Perejaślaw-Chmielnicki. Taką samą manifestacją „jedności” rosyjsko-ukraińskiej były jubileusz Tarasa Szeuczewki w r. 1939 i Iwana Franki w r. 1941: Franko urodził się i mieszkał w Małopolisze Wschodniej, to też „uczeczenie pamięci tego człowieka, który jako socjalista ukraiński zdecydowanie przeciwstawiał się polskiej klasie panującej, było równoznaczne z ponownym stwierdzeniem pretensji sowieckich do terytorium, gdzie Franko się urodził”.

Analizując stanowisko Rosji w sierpniu 1939 r., Kolarz wskazuje, że miała ona do wyboru obowiązek solidarności międzynarodowej z jednej strony, a pokójowy rozwój własnego przemysłu i przyłączenie państw bałtyckich, Ukrainy zachodniej (terminologia autora) oraz Besarabii —

cyficznie słowiańskim wyglądem, składały się z rodzaju rosyjskiej bluzy, mocno ścinanej w pasie; i z luźnych szarych spodni wełnianych, wpuszczonych w czarne buty”.

Wszyscy lotnicy mieli po dwadzieścia kilka lat z wyjątkiem pewnego wysokiego oficera o krógluczym nosie, właściciela wielkich dóbr ziemskich w Polsce, który mimo swych 38 lat brał jeszcze udział w lotach.

Liębling przygląda się startowi do lotu na Francję; towarzyszy mu Irlandczyk, który przedstawia się jak następuje: „Jestem podpułkownikiem lotnictwa i mam nieszczęście dowodzić tą kolekcją dziwaków i wariatów”. Przedmiotem troski kapitana jest zwycaj Polakówopuszczania formacji i stacjonaria walk indywidualnych. W czasie bitwy o Wielką Brytanię — dodaje — Polacy stacjonują w nim lotniskowej strzeli 130 samolotów niemieckich. Na początku były pewne nieporozumienia językowe. Jedno z nich mogło się sko-

ńczyć, który — atakowany przez trzy Messerschmitty — chciał zamknąć gaz, szukał rączki od gazu i nie mógł jej znaleźć, w końcu okazało się, że rączka jest, tylko pilot ręką ma odstrzelić — bierze Liębling za punkt wyjścia do swoich wniosków o ujemnych cechach charakteru polskiego.

Wielka Brytania traktat wersalski a Polska

Nowa książka R. B. Mc Calluma *) omawia stosunek brytyjskiej opinii publicznej do traktatu wersalskiego, ukazuje jak twarzą decyzyja z r. 1918 ustąpiła miejsca znuczeniu, wątpliwościom, niezadowoleniom — by wręczyć przekształcić się w sympatię dla zwycięzcy, z którą szło w parze całkowite niezrozumienie słusznych żądań Francji.

Francję atakowano za nacjonalizm, militarystykę i za sojusz z takimi państwami, jak Polska i Czecho-Słowacja. Radykali uważali, że czas sojuszu minęły i że w każdym sojuszu mieści się zarodek wojny. Konserwatyści traktowali państwa Europy środkowej, które powętał do życia traktat wersalski, pogardliwie: były zbyt małe i zbyt nowe. Jest rzeczą znaczącą, że żaden z wybitnych brytyjskich mężów stanu nie odwiedził nigdy Warszawy czy Pragi. Ignorancja święta trumfy, Mc Callum cytując audycję B. B. C. w noc noworoczną z r. 1932-1933: podnosząc w niej „i nieprawdopodobną bezczelnością i lekkomyślnością (with incredible insolence and frivolity)”, że Polska większą część swego budżetu obraca na cele wojskowe. Zirytowany tym reportażem, autor zwrócił się do szeregu osób z zapytaniem, ile ludności żyje Polska. Przeważnie odpowiadano, że... cztery miliony.

Zaden z rządów brytyjskich nie rozumiał, że Polska, Czecho-Słowacja i inne mniejsze państwa mogły zapewnić Wielkiej Brytanii cenne bazy i potencjalne wzmacnienie jej pozycji wojskowej. W szczególności Polska mogła odegrać wielką rolę jako czynnik oporu przeciw agresji Niemiec.

Tymczasem właśnie postanowienia traktatu wersalskiego dotyczące Polski były najmocniej atakowane. Już w czerwcu 1919 r. plk. Wedgwood pironował w Izbie Gmni, że przyłączono do Polski terytoria Rzeczypospolitej przeprowadzenia plebiscytów. W lipcu t. r. komander Kenneworth dowodził, że granice polsko-niemieckie powinny być wytyczone specjalne komisje mieszane. Stosunek do Polski po wojennej znalazł szczególnie jaskrawy wyraz w książce Keynesa „Economic Consequences of the Peace”. Powszechnie uważano, że granice Polski są zbyt rozległe.

Mc Callum opisuje imaginacyjną rozmowę Anglika, przebywającego na studiach w Rzeszy, z agitatingim go Niemcem: „Jest on ekspertem w zakresie wartości kulturalnych, i nie możesz bronić przed nim Polaków i Czechów. Czujesz się zapewne zobowiązany do nieustępowania w pewnych sprawach, w innych musisz ustąpić, gdyż jeśli choćby w jednej sprawie nie ustąpisz, będzie to trwało bez końca. Czy możesz bronić korytarza? Jesteś wdzięczny, że masz możność ugłaskania Cerbera. Nein — wolaż, wdzierając się na chwilę śmieło i zwycięże do języka, za którego naukę płacisz. — Nem, das ist zu viel! Harmonia została przywrócona. Udowodniłeś, że jesteś wspaniałomyślny, on zyskał ważny punkt, to prawda że pierwszy, ale to początek. Już nie potrzebuje, by Egbertoport powiódł mu, że Anglię nigdy się nie będą bili o korytarz. Nie zdziwno, że kiedy dn. 3 września o godz. 11 według czasu letniego Anglii zaczynają o korytarz się bić, Niemiec czuje się oszukany”.

Mało zresztą Anglików dopuszczają możliwość, że Wielka Brytania wypowie wojnę z powodu pogwałcenia granic Polski: „wszystkie kancany realizmu i zdrowego rozsądku nie dopuszczają podobnie dwuznacznej fantazji”. Ale tak się stało, mimo że zarówno konserwatyści jak liberałowie uważali granice Polski za dobrane przykład absurdalności traktatu wersalskiego. Rzecz prosta, że Wielkiej Brytanii nie chodziło o to, czy słup graniczny znajduje się o kilkadziesiąt kilometrów na wschód czy zachód. Chodziło o zasadę, Monachium dowiodło, że pokójowa rewizja granic skończyła się katastrofą.



Fot. K. Hryniewicz
Ze spotkania gen. Clarka i gen. Truscotta z Nacz. Wodzem gen. Andersen w Bolonii

z drugiej. Jeśli Sowiety nie udzieliły otwartej pomocy Chinom w ich walce z Japonią, jakże można było się spodziewać, że zechcą wziąć czyjkolwiek stronę w wojnie „mocarstw imperialistycznych”? „Co więcej, przypuszczacie, że Rosja wejdzie do sołtzu, którego bezpośrednim celem jest obrona integralności Polski, było psychologicznym absurdem dla każdego, kto zna całą historię Rosji”.

Amerikanin u lotników

„The Road Back to Paris” A. J. Lieblinga *) , korespondenta wojennego „New Yorkera”, zawiera dwa rozdziały poświęcone Polakom: pierwszy („It Showed Nice Instincts”) mówi o polskich lotnikach, drugi („The Long Name for the Lifeboat”) ma charakter anegdotyczny. Polacy są nie tylko dobrymi pilotami, — pisze Liębling, — ale potrafia również swoją umiejętność w jaskrawy sposób ukazać. Jeden z oficerów angielskich tak to określił: „Polacy kłoczą Niemców w powietrzu tuzinami, a kiedy wracają z boju ładują jak rój ós, pod wiatr, z wiatrem, w poprzek wiatru, wszędzie. Wyskakują z kabin i caują jeden drugiego i liczą na pałkach wielu Niemców zszirellili”.

W lecie r. 1941 autor udaje się na miejsce postoju trzech polskich dywizjonów. Opisuje rozmowę z mechanikami, który płacze słowa francuskie i angielskie: „Znajdujemy się w ustawicznym ruchu z kraju do kraju, — usprawiedliwili się — zapomniałem mówić po polsku, zapomniałem po francusku, po angielsku jeszcze się nie nauczyłem, czasami więc wszystko mi się miesza”. Liębling opowiada namigę gestykulując, obserwując ich, można był śledzić równocześnie trzy czy cztery pojedynki powietrzne. Od czasu do czasu jeden z lotników wywadał terkoący dźwięk, który naśladował karabin maszynowy, i śmiał się przy tym, jakby powiedział dobry kawał. Ich battle dressy odznaczały się spe-

cyficznie słowiańskim wyglądem, składały się z rodzaju rosyjskiej bluzy, mocno ścinanej w pasie; i z luźnych szarych spodni wełnianych, wpuszczonych w czarne buty”.

Powrócił z lotu na Francję odbywa się śleszliwie, ale nie upokowano żadnego Niemca. „Czy to nie śmieiesz? — odzywa się oficer o krógluczym nosie. — W ciągu dwóch kampanii w dwóch krajach mieliśmy trochę starych samolotów. Zjawilo się wówczas tysiące Niemców, aby spędzić nas z nieba. Teraz mamy tyle pięknych samolotów i nie możemy znaleźć Niemca oowego do walki z nami”.

Placy w lotnictwie spełniają jeszcze jedną rolę. „W czasie piątki — zauważa powien Anglik — dobrze jest mieć z sobą Polaka. Jeśli zachodzi jakieś nieporozumienie z policjantem, wszyscy udajemy Polaków. Polak, spełniający rolę strażnika tylnego, odzywa się: „Zauważ, ale moi przyjaciele dobrze nie rozumieją po angielsku. Może pan także mówi po polsku, nie?” Kanarek macha ręką beznadziejnie i mówi: „A idź sobie!”.

Przechodząc do londyńskiej wieży Babel, Liębling twierdzi, że faworytami jego były dwa przeciwnictwa: Norwegowie i Polacy. „Norwegowie stuchają i i gędy nie mówię, Polacy mówią i nigdy nie słuchają”. Zdaje się, że autor idąc śladem Norwegów, słuchał, ale to co wysłuchał nie bardzo zrozumiał Sarkastyczny aforyzm polskiego dyplomaty, że „Polska przed wojną była demokracją, ale bez przedstawicielstwa parlamentarnego”, żarliwie odzywając się pewnego Polaka, że całe życie był werny jednej kobiecie: „każdej wiotkiej blondynce z chorobliwym wyrazem twarzy”, czy też anegdotę o lotniku Radom-

*) Walter Kolzarz. Stalin and Eternal Russia. Londyn, Lindsay Drummond, 1944, str. 144.

*) A. J. Liebling. The Road Back to Paris. Londyn, Michael Joseph, 1944, str. 260.

*) Public Opinion and the Last Peace by R. B. Mc Callum, Fellow of Pembroke College, Oxford, Londyn, Oxford University Press, 1944; str. IX i 101, i 214.

Blaski i cienie motoryzacji (IV)

III

Ażby można było planować regulowanie ruchu, należy mieć z jednej strony dane możliwości, z drugiej zaś zapotrzebowanie, a więc przelotność drogi i ilość wozów, które przy niej należy przepuścić. Pierwszą liczbę daje nam ocena techniczna na drogi, drugą wymagania taktyczne i kwatremistrzowskie.

Co to jest przelotność drogi? Jest to ilość wozów, jaka może przejechać dowolny jej punkt w ciągu pewnej jednostki czasu, np. godziny. Zależy ona od dwu czynników — szybkości jazdy i odstępów między wozami. Im szybsza jazda i tym więcej wozów przejedzie przez dowolny punkt drogi; im odstęp między wozami większy, tym mniej wozów przejedzie w ciągu jednostki czasu przez drogę.

Konieczne odstępstwa zależne są od terenu (np. ostre zjazdy, wymagające dla względów bezpieczeństwa znacznych odstępów między wozami), od szybkości jazdy (im większa szybkość, tym odstęp większy) i od warunków taktycznych (zagrożenia ze strony lotnictwa i artylerii i np.). Określenie minimalnych odstępów, obowiązujących na pewnym odcinku drogi, jest rzeczą regulacji ruchu.

Co do szybkości, to jako szybkość przeciętnej jazdy przez pewną drogę należy przyjąć szybkość na najgorszym jej odcinku (z wyjątkiem odcinków bardzo krótkich, jak o tym będzie dalej mowa). To ostatnie wydawać się może nieco dziwne. Przecież jeżeli jadą przez drogę powiedzmy 10 mil, gdzie przez 9 mil mogą się poruszać z szybkością 30 mil/godz., a przez 1 milę 5 mil/godz., to odcinek 9 mil przebędą w czasie 18 minut, odcinek jednej mili w czasie 20 minut, całą więc drogę przejadą w czasie 38 minut, tzn. z szybkością średnią 16 mil/godz.

Jest to zupełnie słuszne, ale jedynie wtedy, gdy droga jest swobodna i gdy mogą jechać z taką szybkością, z jaką chcą. Jeżeli jednak idzie wóz za wozem, to gdy na odcinku gorszym wozy posuwają się z szybkością 5 mil/godz., to i na odcinku lepszym szybkość nie może być większa, inaczej wozy tylne wpadną na wozy przednie i powstaną korki. Jedynie w wypadku, gdy zły odcinek drogi sprowadza się do punktu (np. wyrwa), a pomiędzy wozami istnieją odpowiednie odstępy, obliczenie przeciętnej szybkości staje się bardziej skomplikowane. I tu znów zarówno ustalenie największej szybkości, jaka jest dopuszczalna na pewnym odcinku drogi, jak i oszacowanie szybkości przeciętnej — to zadanie regulacji ruchu.

Należąca ocena przelotności pewnej drogi — i to nie tylko na początku, gdy droga jest jeszcze dobra, ale i w miarę jej porażania się, nie tylko w razie pogody, ale i gdy deszcz pada lub jest gołotęd — jest to podstawowy warunek należytego planowania, a więc i umiejętnego regulowania ruchu.

Puszczenie ilości wozów większej, niż na to zezwala przelotność drogi, prowadzi do powstawania korków, co nie zwiększa, ale zmniejsza ilość wozów, które przejadą w danym czasie. Zbytnią ostrożność prowadzi do przepuszczenia przez drogę zbyt małej ilości pojazdów, a to znów zmniejsza jej wykorzystanie.

To też praca planowania ruchu, to nie dążenie jakiegos genialnego natchnienia i stuknięcia palcem w palec, by powiedzieć jakąś liczbę, ale to robota z ołówkiem w ręku, wymagająca doskonałej znajomości i umiejętnej oceny rzeczy.

Należy bowiem uwzględnić, że oprócz danych, które dadzą się ściśle wykalkulować, są i takie, które można tylko ocenić, jak np. nasilenie ruchu „dzikiego” (tj. bez uprzedniego zgłoszenia u kierownictwa ruchu) na drogach, gdzie ruch jest częściowo tylko kierowany. A ocena ta nie może być wyszana z palca, bo to prowadzi do złego wykorzystania drogi, lecz musi być oparta o umiejętną i właściwą przewidywanie, co wymaga dużej wprawy i bystrego osądu.

Przelotność drogi może i na zwiększyć przez należyte ustalenie drożni, przez prawidłowe kierowanie ruchem, a wreszcie przez dobrą dyscyplinę drogową.

Możliwość wyboru drożni są zwykle dość ograniczone, gdyż w pewnym pasie terenu dysponuje się tymi drogami, jakie są. Ale i tu, przy starannym rozpatrzeniu się w możliwościach, jakie daje istniejąca drożnia i przy dużej umiejętności właściwego wykorzystania tych możliwości — można wiele zrobić. Zmniejszenie lub w ogóle usunięcie odcinków jednokierunkowych np. przez objazdy dwukierunkowe,

a jeśli drogi są wąskie, ustalenie osobnej drogi odfrontowej i osobnej odfrontowej — znacznie powiększa przelotność drogi. Budowa objazdów dla wyprzedzania i mijanek i placów postojowych dla wozów przy wjeździe na poszczególne odcinki drogi (zwłaszcza jednokierunkowej), ulepszenia sperskie, przeciwdziałające szybkiemu niszczeniu drogi (odnowienie, podmurowanie krawężników w słabych miejscach, siatki itp.) lub poprawiające jej najgorsze odcinki — wszystko to jest czynnikiem, który znacznie może powiększyć wykorzystanie istniejącej drożni.

Należyte i umiejętne kierownictwo ruchu może wielokrotnie powiększyć wydajność transportu po drogach. Jest to więc przede wszystkim ostry podział dróg na jedno i dwukierunkowe i ściśle uregulowanie sprawy wyprzedzania i wymijania. Również ważne jest rozdzielenie ruchu na całą dobę, a nie tylko na określone jej godziny, z uwzględnieniem czasu potrzebnego dla codziennej naprawy drogi i licząc się z tym, że o ile kolumny z zapotrzebowaniem

W żadnej może dziedzinie brak dyscypliny jednego nie odbija się tak silnie na całosci, jak właśnie w zagadnieniu ruchu po drogach.

Wemy przykład pierwszy — wymijanie kierowca, który próbuje jechać pod wios” na drodze jednokierunkowej, lub wymijanie na niedozwolonym odcinku drogi dwukierunkowej — rozumieć: przeć swój jeden wóz jako przejeździe”. To samo myślałyby i że pełniący swe obowiązki żandarm, gdyby go przepuścił. Tymczasem konieczność wymijania wozu, jadącego pod wios, stwarza przeszkodę, która zwalnia ruch w danym miejscu, a to momentalnie odbija się na ruchu na całej drodze, zmniejszając szybkość jazdy nie tylko w miejscu mijania, ale i daleko poza nim. W ten sposób zmniejsza się ilość wozów, która w jednostce czasu może przejechać przez drogę i wszystkie żmudne obliczenia kierownictwa ruchu z miejsca biorą w tąd przez jednego niezdyscyplinowanego kierowca. Ten skutek — nawiasem mówiąc — wywołuje i kie-



Przygotowywanie min przy odławianiu ekcji pod Mirabello

spełnia swe zadanie, gdy przybędą w określonym dniu, o tyle kolumny z wojskiem często muszą przybyć na określoną godzinę.

Dalszymi sposobami, to należyta organizacja stałego utrzymania drogi w stanie użyteczności i częstej jej naprawy, należyte oznaczenie i urzędzenie drogi, właściwe rozmieszczenie posterunków R. R., a wreszcie dobre, sprawne i szybkie ratownictwo, — (jest to czynnik niezmierznie doniosły dla utrzymania przelotności drogi na stałe najwyższym poziomie). Również ważne jest dokładne oznaczenie odcinków, gdzie wolno wyprzedzać oraz wymijania i odcinków, gdzie tego czynić nie wolno — na drogach dwukierunkowych, a należyte i uwzględniające potrzeby życia i istotną przelotność drogi, ustalenie czasów przejazdu w jedną stronę, (t. zw. niesłuszne „bloki czasu”) na drogach jednokierunkowych (lub też przepuszczenie wozów tu w jedną, a w drugą stronę na zadanie sprawne działającej i dobrze przewidującej współpracy posterunków R. R. na obu końcach jednokierunkowego odcinka drogi), niewypuszczenie na drogę kolumn niezgłoszonych, wozów dzikich kategorii nieuprzedzonej i w ogóle większej ilości wozów dzikich (kategorii dozwolonych), niż to przewidziano w planie, oraz częste patrole RR i ratownicze po drodze.

Bardzo duże znaczenie ma podział kolumn podług ich szybkości tam, gdzie warunki na to zezwają, (lub np. wypuszczenie wozów najwolniejszych na drogę tylko w czasie, gdy natężenie ruchu jest najmniejsze), gdyż jeśli przez wąską drogę przechodzi choć jeden wóz powolny (np. ciągnik ciężkiej artylerii), to momentalnie szybkość wszystkich wozów spada do szybkości wozu najwolniejszego.

Należyte i umiejętne planowanie ruchu i energiczne wprowadzanie w życie tego planu przez organa RR jest więc drugim, potężnym czynnikiem w pokonaniu tego wroga wojsk zmotywowanych, któremu na imię droga.

IV

Trzecim i najważniejszym może czynnikiem, to należyta dyscyplina ruchu. I to dyscyplina dwustronna — zarówno ze strony tych, co ruch regulują, jak i tych, co poruszają się po drogach.

Wie lekceważymy więc żandarma, który wydaje nam na drodze jakies polecenia; nie rzygnijmy się, — też coś wymyślił”. Pamiętajmy, że działa on nie w własnym imieniu, ale w imieniu kierownictwa ruchu, które troszczyć się musi nie o nasz wóz tylko, ale o setki i tysiące wozów, obając o ty, ale o siebie na drogach nie kosztowało — przez trudności dowozowe — wiele zbędnej krwi żołnierza, walczącego na froncie.

Pamiętajmy, że żandarm regulujący ruch, jest jak warownik na posterunku i że rozkaz jego — bez względu na nasz i jego stopień — równie winnismy posłuszeństwo.

Pamiętajmy wreszcie, że ofiarą praca żandarma regulującego ruch, żandarma, który stoi na swym posterunku, czy deszcz, czy żar słoneczny, czy wreszcie strzela artyleria i np. i z których wielu poniosło — podobnie jak żołnierz na froncie — rany i śmierć od granatu, od miny, lub — równie niebezpiecznego — nieostrożnego, czy pijanego kierowcy, że praca ta w pełni zasługuje na uznanie.

Nie zapominajmy wreszcie, że od tego, jaką jest dyscyplina drogową w obrzmy stopniu zależy tok działań na froncie.

Przy dobrej bowiem dyscyplinie — droga staje się uregulowaną arterią komunikacyjną, gdzie każdy przejeździe i dojeżdża do celu w określonym czasie, jak dobrze pracująca kolej żelazna.

Przy złej dyscyplinie droga wygląda tak, jak wykładalaby linia kolejowa, gdzieby ludzie pojął pociąg, kiedy mu wpadnie fantazja w jakim chce kierunku. A nie ulega chyba wątpliwości, że taki ruch szybko zakończyłby się katastrofą.

V

Reasumując można powiedzieć: najwskazany wrogiem, na jakiego napotyka wojsko zmotywowane, to droga.

Może kiedyś wrog ten zostanie całkowicie pokonany przez dalszy rozwój techniki. Nie czekając jednak na to, można i dziś już opór, jaki on stawia, zredukować do minimum przez: należyte ustalenie i przygotowanie drożni, właściwe kierownictwo ruchem po niej i dobrą dyscyplinę drogową — jednym słowem przez Regulację Ruchu, owego potężnego sprzymierzeńca w walce silnika z drogą.

Dlatego też we współczesnej bitwie, o bok dowódcy, który ją planuje, obok wojsk, które biorą w niej udział, kwatremistrza, który ją zapotrzebuje — bardzo poważna rola przypada regulatorowi ruchu, od którego pracy zależy, czy zwycięża zawsze w stosunku do potrzeb drożnia staje się arterią krwionośną, żywiącą bitwę, czy też kerkiem, nie dającym się bitwie rozwijać.

Nowe książki

Nurt — Waław Berent — Rzym 1945 — cena egz. 100 lirów.

O powołaniu naszego pokolenia — Andrzej Brzoza — cena za egz. 10 lirów.

Wojna sowiecko-niemiecka 1941-1945 — Ryszard Wraga — 65 lr. Cele wojenne Polski — Adam Pragier — cena za egz. 75 lirów.

O rewolucji — Ryszard Wraga — cena za egz. 40 lirów.

Artykuły zebrane — Adolf Bocheński — Cena 50 lirów.

Żołnierz z Montecassino — inż. W Ostrowski — cena 220 lirów.

Czerwone diaby pod Arnhem — Marek Święcicki — cena za egz. 60 lirów.

150-lecie rzezi Pragi — Mieczysław Grydzewski — cena za egz. 10 lirów.

Pamiętniki Murawiewa — tłum. z oryginału rosyjskiego — cena 55 lirów.

Wspomnienia Starobielskie — Józef Czapski — Cena 50 lirów.

Dzieje rodziny Korzeniewskich — Melchior Wankowicz — cena za egz. 50 lirów.

Tajfun — Józef Conrad - Korzeniewski — cena za egz. 60 lirów.

Wracające żagle — Janusz Wedow — poezje — cena 40 lirów.

Przewodnik serdeczny — Bolesław Kobrzyński — poezje — cena 40 lirów.

Rozmowa z księżycem J. Zywna — wiersze. Cena za egz. 40 lirów.

TADEUSZ ZAJĄCZKOWSKI

OD SANTERNO DO KANAŁU MEDICINA

100 GODZIN W NATARCIU

Kiedy 10. kwietnia Brygada Lwowska weszła do akcji, batalion ppłk. Florowskiego został w odwodzie. Dwa pozostałe baony Brygady same przedzierali się przez zakrzaczoną dolinę za Senio, dążyli się szturmem na warty Santerno.

Dopiero 12. przyszedł rozkaz dowódcy Brygady: „zgrupowanie będzie gotowe do pościgu na kółach. Po zbudowaniu mostu na Santerno — ruszać”.

Ale jeszcze na drugi dzień, trzynastego, w piątek, kiedy po dwudniowej podróży autobusami dopadli wreszcie Brygadę na wsiach Santerno, pierwsza spłokana osoba z Brygady był pułkownik Florowski. Coś tam się pokręciło z tym mostem przez rzekę i batalion przystępował z nogi na nogę, czekając na jego wykończenie.

— „To, kolesi! — wołał do mnie pułk. Florowski — rzuć te swoje buty i jedź z nami!”

— „Co? Teraz? — patrzyłem na niego czerwonymi ze zmęczenia oczyma — „w piątek, trzynastego?... dojdę ci was jutro!”

— „Ty frajerze! — krzychał pułkownik — trzynasty i piątek są fatalne, ale dla Niemców! Chodźcie do się przekonasz!”

Za pół godziny już ich nie było. Poszli po dwóch osiach w szyku: baonowie kariery i pluton czołgów z dwoma cekałami i działem pepano na rozpoznaniu, za nimi — po kompanii piechoty i po szwadronie czołgów. (Z baonem w tej akcji współdziałał pancerny pułk Ułanów Krechowickich, tworząc z piechotą zgraną i niezwykle efektywną w działaniu całość).

Pod wieczór zaczęli od nich napływać jechy: 17 z lewej osi, 9 z prawej. I wreszcie wiadomość — „osiągnęliśmy kanał Gambellara”.

Tam, nad tą Gambellara, znalazłem ich na drugi dzień z rana. W rzekim powietrzu poranka, pachnącym wiosenną świeżością i rosą, przeprawiał się batalion przez wodę kanału. Żołnierze żartowali: — „dobrze tak z rana wymoczyć sobie nogi — lepiej się będzie maszerowało w dzień!”

Ale w dzień nie maszerowało się dobrze. Na swojej drodze spotkał batalion jeszcze trzynaście takich kanałów, a przemaczana co parę godzin skóra butów schnąc na umęczonych nogach, paliła jak żywym ogniem i niby kleszczami ścisnęła utrudzone stopy. Młoda zielni wiosennych liści — świeża i błyszcząca — niby tysiączne lusterka odbijała słoneczny blask, raził w oczy, oślepiał. Na kilkanaście kroków nie czuje widac — a trzeba wypatrywać dobrze, bo wiadomo, że w każdym rowie, w każdej kępie drzew może być punkt oporu nieprzyjaciela.

Bowiem zaraz nad kanałem Gambellara napotkał baon na bardzo silny opór. W nocy podciągnęli tu Niemcy wycofujący się z innego odcinka, dokonali pułk spadochroniarzy i bronią się zaciekłe.

Baon zwijał się ogniem z nieprzyjacielem i powoli dźwiga się do przodu. Każdy rów, każdy rząd drzew trzeba zdobywać osobno. Druga kompania baonu idąc na prządz przygoda widzi przed sobą dom, który wygląda podejrzanie. Niemcy muszą w nim być napewno. W kierunku domu wychodzą z kompanii patroli bojowy: oficer i 8 szeregowych. Kiedy są już przy zabudowaniach, odzywają się niemieckie Spandau'y ze starowisk przy domu, równocześnie patroli dostaje ogień z obu flank. Trzech naszych pada zabitych z obu flank. Ale pozostali wdzierają się do domu, likwidują jego załogę, biorąc 9 Niemców do niewoli, obsadzają i umacniają się sami na stanowiskach niemieckich. Są teraz w głębinie na paręset metrów w ugrupowanie n-pla. Wzywają pioniery czołgów, ale czołgi przyjeść nie mogą, bo przez kanał przepływać nie ma przepawy: dopiero ją wykończają na gwałt.

Tak tych pięciu piechurów (trzech ich towarzyszy leży zabitych na podwórku zagrody) z dzkwięciami jechami, pod flankowym ogniem z dwóch stron trzyma się przez dwie godziny.

Nareszcie przepawa skończona, nadchodzą czołgi, kompania rusza naprzód. Rusza — i wnet staje nad nowym kanałem.

Znow trzeba chwycić przyczółek, utrzymać go do czasu, aż baldozer zrobi przeprawę dla czołgów. Ile to potrwa? To zależy — może godzinę, może półtorę; może dwie...

I tak od kanału do kanału (trzynaście ich było na drodze natarcia) od rowu do rowu, od domu do kępy drzew, posuwają się cały dzień do wieczora. Wiedząc osiągnąć kanał Ladello, ostatni nad rzeką Sillaro. Stają na noc. Tu mają być koniec zadania. Przechodzi przez nich

ppułk. Woźniak ze swoimi: mają uchwycić przyczółek na Sillaro:

Przed batalionem Florowskich otwiera się — och! Jakże rozkoszna! — perspektywa nocnego wyciecznika. Są zmordowani do ostatnich granic ludzkiej wytrzymałości. Odparzone stopy palą, obolałe nogi, zdrętwiałe aż po biodra, poruszają się sztywno, niby szcudła. Całe ciało jest nalane ciężarem ogromnego wysiłku. Ale są zadwołeni: do Brygady odesłali dziesiąt 129 jeńców, niemieckiego sprzętu — tych Spandau, Schmeiserów, Offenrohrów, Panzerfaustów — nawet się zbierają nie chce, tyle tego poniewiera się po zarosłach. No i to, że już koniec na dzisiaj!

Noc spać było jak, gdzie kto padł, niby kłoda, podcięty zmęczeniem.

Rano budzą ich potężne salwy bijące przed nimi. To Niemcy okładają tak pułkownika woźniaków piechurów. Bowiem baon pułk. Woźniaka zrobił już to, co do niego należało: już uchwycił rzekę Sillaro i — co wainiacza! — nieuszkodzony most na niej. Teraz może pojeść poćgić na całego, nie trzeba robić przepawy, przez szeroki kamienny most przejdą i czołgi i artyleria.

Tylko — kto ma ścigać i kiedy?

Na Sillaro kółkuje się jeszcze ciężki bój. Niemcy za wszelką cenę chcą odebrać i zniszczyć most. W morderczym ogniu artylerii niemieckiej baon ppłk. Woźniaka haracze się z wciąż i wciąż wychodzącymi na niego przeciwerzeniami.

Rozkaz Dowódcy Brygady zrywa baon ppłk. Florowskiego do dalszej akcji. Podciągają do rzeki. O przejściu jej przez most, lub w pobliżu mostu, tam gdzie leżą woźniakowe kompanie, w tej chwili mówić nie ma. Trzeba próbować przepawy po bokach. Według wiadomości rzeka jest zaminowana, więc przede wszystkim musi pojeść rozpoznanie.

Dopiero nad ranem przechodzi batalion, idąc za torującym ogniem własnej artylerii, przez Sillaro. O szóstej piętnaście chwytają pierwszy przedmiot natarcia — drogę Castel Guelfo-Trentola. Jest już widno, mogą działać karierzy i czołgi, które podciągają teraz do piechoty.

Baon idąc w dwóch rzutach: czwarta i pierwsza kompanie na czele, druga i trzecia za nimi, w środku działają i wysuwają się do przodu kariery i czołgi.

O ósmej dziesiątej są już na drodze San Martino-Gramare.

Nieprzyjacieli, zaskoczony silnym ogniem naszej artylerii, w pierwszej fazie cofa się pośpiesznie — nasi znajdują po drodze niedojedzone śniadania, rozrzucony sprzęt, pogubione części mundurów — ale Niemcy szybko opanowują się, konsolidują, zaczynają stawiać coraz silniejszy opór. Dalsze natarcie, prowadzone w ścisłej współpracy z czołgami, przybiera charakter walki grup szturmowych o każdy dom, każdy rów, każdy rząd drzew.

Idąc w pierwszym rzucie natarcia czwarta kompania pod por. Swiatocha nadziewa się na silne gniazdo oporu w zamku Colombaia. Jest tam działo pepano, bią trzy Spandau, celnie razi ogniem strzelce swiatocha.

Por. Swiatocha daje rozkaz drugiemu plutonowi opanowania zamku. Podchodzą na odległość 35-40 metrów i zalegają, przysudzani ogniem broni maszynowej do ziemi. Dowódca kompanii wysłał trzeci pluton: ma on flankować zamek z prawej strony. Podchodzą na sześćdziesiąt metrów i dostają ogień z boku, z nierozpoznaných stanowisk npla, który i ich przysusza, obezważnia, nie pozwala się ruszyć.

Ale natarcie się musi... Wówczas por. Swiatocha woła karierzystę, dowódcę obsługi miotacza płomieni. — „Słuchaj!” — mówi ze ścięniętym sercem — „jedziesz na stracenie, ale musisz jak najprędzej podskoczyć pod zamek i spalić działo”.

Chłopak się przeżegnał, wskoczył do kariera i dał na gaz. Klekot gąsienic, grzyt żelaznego pudła — i po chwili nad drzewa parku strzeliły jasne płomienie... Kompania jednym potężnym skokiem dopadła do zamku... Z piwnic wyciągnęto załogę: 12 spadochroniarzy i dowódcę, podchorążego.

Zmęczeni śmiertelnie odpoczywają chwilę: ot, tyle tylko żeby orteć pot ze zmuczonego czoła...

I znowu: maszerować! Przebiegają między krzakami i drzewami, czolgają się w szlamie i błocie rowów — (nigdy chyba jeszcze i nikt nie kłął tak tych włoskich nawadniających kanałów!) — dalej i dalej, naprzód i naprzód!

Są już prawie u kresu sił, ale i kres ich wysiłku jest bliski: do kanału Medicina, dokąd mieli dojeść, zostaje 500-600 metrów.

Teraz zaczyna w nich bić artyleria niemiecka. Wstrzelwuje się coraz dokładniej, bije coraz celniej. Przed nimi jest niewielkie osiedle — la Bruta. Tam się znajduje jakiś poważniejszy punkt oporu, tam też napewno jest radiostacja kierująca ogniem niemieckiej artylerii. Nie pozostaje więc nic innego do zrobienia, jak zostać jednym wysiłkiem — wysiłkiem woli i determinacji raczej, bo siły fizyczne są już dozwyczajnie wyczerpane — uderzyć i opanować la Bruta.

Wyruszyli grupkami szturmowymi po trzech-czterech ludzi. Niemcy podpuścili ich na odległość 80 kroków — przyduśli do ziemi ogniem Spandau'ów. Zalegli w rowie. (Nie zawsze rowy włoskie są przekłmiane: w tym wypadku, gdyby nie row, cały pluton byłby wybity co do nogi) Rów prowadzi w kierunku zabudowań.

Więc dowódca plutonu, plut. Rakowski, bierze kilku ludzi i brnąc w szlamie i błocie podczołguje się na trzydziście kroków do pierwszego domku. Nagłym wypadem chwytają dom, biorą 4 jeńców. Sześćku Niemców umyka do następnych zabudowań — jeszcze jakieś 60 metrów. Nie mogą ich nawet ścigać ogniem, bo nie mają już w ładownicach ani jednego naboju...

Ale już nadbiega trzeci pluton. Wykorzystując broń nieprzyjaciela (iść w ruch Spandau'y z dymiąc jeszcze od niemieckich strzałów luf), uderzają na grupę domów, w których siedzą Niemcy. Wywiązuje się zaciekła walka wręcz. Niemcy biją się zawzięcie, fanatycznie. Strzelają z odległości kilku kroków. Strzelają ranni. Ale polski rozmach zwycięża. Do niewoli idzie 18 Niemców z szefem kompanii; dowódca kompanii i czterech spadochroniarzy leżą zabici na podwórku...

Zupełnie wyczerpana kompania zalega w zdobytych domach...

Było to piekło niepopołudnie, te ostatnie godziny natarcia nad kanałem Medicina. Niemcy spalili wtedy jeden nasz czołg, uszkodzili dwa inne. Bill się wściekle, walcząc zacięcie o każdy dom, o każdy punkt oporu. A nasze natarcie szło. Polowało się i szło znowu do przodu, aż strudzone ponad wszelki wyraz kompanie stanęły póżnym już wieczorem nad spokojnymi wodami kanału Medicina...

Ostatniego dnia tego stugodzinnego natarcia, które przetożyło się, klucząc fantastycznymi pętlami, przez trzynaście kanałów od Santerno do Medicina, wzięto jeszcze 80 jeńców.



Polskie czołgi w pościgu za Niemcami

ZOFIA ILIŃSKA

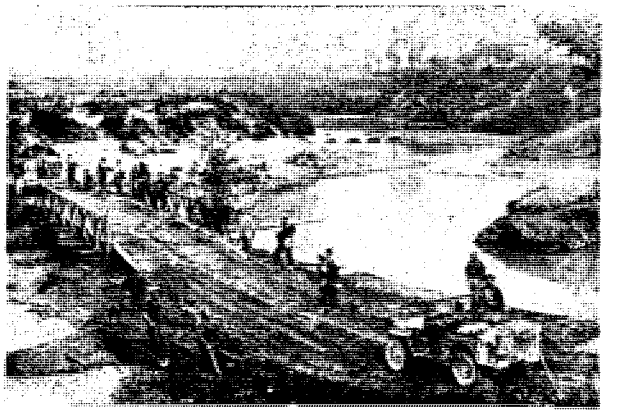
WIOSENNY PORANEK

Po wąskich leśnych drózkach, krętych jak widłaki
Sączą się fale westchnień i zapachy wiosny:
Wonię pierwszej zieleni, kory, smutnej sosny,
Chorej po zimie, lepka płaczącej żywicy.

A wszędzie kropkle rosy tak oczami świeca,
Ze tysiąc słońc srebrzystych zda się topić w trawie.
Uwaga: LĄP NIE MOCZYĆ. To mrowka niemrawa
Szuka suchej wysypki pod cienistym krzakim.

A nagle głos kukuli: Młody, rozhuwany,
Weselny — wpadł srebrzyście w cichych drzew półkole,
Rozeźmiął się, przeleciał z gąsicy nad polany,

Musił b niedbale dęba o pośpięnem czole,
I dzwonił... A pacierze szeptał las wiosniany:
„Daj przeżyje Panie wiele kukulich pokoleń”.



Most na rzecz Idice przez który rósł przyczółek oddziałów 2. Korpusu

rot. T. Szumański

Oświadczenie prezydenta kongresu Polonii Amerykańskiej

Przez Kongresu Polonii Amerykańskiej Karol Rozmarek ogłosił po odbytej konferencji na Krymie następujące oświadczenie w prasie amerykańskiej:
Z ogromnym bólem i zawiedzeniem, prostym przeciwko decyzji wielkiej trójki, oddającej ziemię na wschód od linii Curzona Rosji...

Pokorne uznanie żądań Rosji, aby jej przyznano te wszystkie ziemie, jakie zabrala po rozbiore Polski, gdy była aliantką Niemiec, a nawet Łwów, który przed wojną nigdy nie był pod zaborem rosyjskim, jest wyrazem obniżeniem do poziomu obecnej wojny...

Kiedy Niemcy znajdowali się przed bramami Moskwy i Stalin prosił o pomoc, wówczas wyrzekał się on wszelkich pretensji do tych terytoriów, które brał jako sprzymierzeniec Niemiec...

Jest również obraźliwe, że członkowie wybranego przez Stalina „rządu” lubelskiego, składającego się z zawodowych komunistów, pracujących nad inkorporowaniem Polski do Unii Sowieckiej...

Widmo zariżowanego sprzymierzenia się teraz porażającego dziesięciu swoich sąsiadów w całości lub częściowo i podburzającego do wojny domowej w krajach jeszcze nie znajdujących się pod sferą...

Wojchami stoją obecnie dwie drogi: albo zerwać raz na zawsze z faszyzmem i imperializmem, albo też stać się przyczyną nowej wojny...

TRIEST

W ostatnich tygodniach sprawa przynależności Triestu stała się ogniskiem zainteresowania mas, tytu opinii publicznej włoskiej, koncentrującej swoją uwagę, lecz także i całego świata...

Rewindykacja w odniesieniu do Triestu, Venezia Giulia i Gorizii, wysunięta oficjalnie przez marszałka Tito, wywołała falę zaniekopojenia w większości społeczeństwa włoskiego...

Punktem wyjściowym dla propagandy Tita były przedstawiana słowiańskich mniejszości przez władze włoskie oraz „beprawne zagarnięcie Triestu i Istrii po pierwszych wojnie światowej”...

Przed mikrofonem rozgłośni „Wolnej Jugosławii” wystąpił minister finansów federacyjnego rządu jugosłowiańskiego, który oświadczył wprost: „Z kwestia Triestu będzie rozwiązana przy pomocy bagnów”...

DOKUMENTY

wpływów rosyjskich, jeśli nie zostanie powstrzymane w czas, będzie oznaczało upadek nie tylko chrześcijaństwa, ale samej cywilizacji.

Jafła i Polska
Emanuel Nowogrodzki, sekretarz generalny żydowskiej partii socjalistycznej „Bund” i redaktor biuletynu „The Ghetto Speaks” zajął w nowojorskim socjalistycznym tygodniku „New Leader” z 10 marca następujące stanowisko w sprawie krymskiego wedyktu.

„Deklaracja krymska, dotycząca losu Polski, jest dokumentem jedynym w swoim rodzaju.

„Deklaracja zaczyna się wyjaśnieniem, dlaczego prowizoryczny rząd polski w Lublinie powinien być zreorganizowany. Ktoś by się spodziewał znaleźć w takim wyjaśnieniu co najmniej aluzję do konieczności pogodzenia dwu istniejących obozów opinii publicznej: polskiego rządu emigracyjnego i sił związanych z prowizorycznym rządem w Lublinie czy Warszawie.

„Nowa sytuacja wytworzona została w Polsce w wyniku jej całkowitego oswobodzenia przez armię czerwoną. Wymaga to ustanowienia polskiego rządu tymczasowego, który może mieć szersze oparcie, aniżeli to było możliwe przed niedawnym oswobodzeniem zachodniej Polski”.

„Oczywistym wnioskiem jest, że przed oswojeniem pozostałych części Polski spod hitlerowskiej okupacji prowizoryczny rząd w Lublinie nie wymagał nawet reorganizacji. W ogóle to wyjaśnienie brzmi raczej jak usprawiedliwienie się za zuchwały zamiar reorganizacji osadzonego przez Moskwę polskiego rządu prowizorycznego.

Drugie zdanie deklaracji woła o uznanie lubelskiego prowizorycznego rządu jako tego rządu, który winien być „reorganizowany na szerszej podstawie demokratycznej z samej Polski i z Polaków zagranicą”. Legalny rząd polski na emigracji, którego siły zbrojne wciąż walczą razem z brytyjskimi i amerykańskimi armiami na lańdzie w powietrzu i na morzach, którego ambasadorowie wciąż urzędują w Londynie i Waszyngtonie, nie jest nawet wspomniany. Rząd ten nagle zostają zupełnie usunięty z obrazu.

„Trzęście zdanie zapatrjuje zreorganizowany rząd polski w Lublinie na zawsze:

„Nowy rząd powinien następnie być nazwany Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej”. Nawet odmowa polskich partii politycznych udziału w lubelskim rządzie nie ma w tych warunkach znaczenia. Po włączeniu do obecnego prowizorycznego rządu jakichś „przewodów demokratycznych z samej Polski i spośród Polaków zagranicą” rząd ten winien być nazwany Rządem Jedności Narodowej. Powstaje pytanie, w jakim celu deklaracja krymska w ogóle zawiera klauzulę dotyczącą nazwy przyszłego prowizorycznego rządu w Polsce? Na to może być tylko jedna odpowiedź: jest to ukryte zobowiązanie uczestników konferencji krymskiej uznania w Polsce rządów mniejszości prowadzonej przez komunistów, zamaskowanej jako rząd jedności narodowej.

„Następnie znajdujemy punkt przewidujący, że zreorganizowany polski rząd prowizoryczny jedności narodowej „powinien być zobowiązany do przeprowadzenia wolnych i nieskrepowanych wyborów na podstawie powszechnej i tajnego



Fot. T. Szumowski
Litwini, jeńcy z armii niemieckiej zdowoleniu są, ze zmiany losu

głosowania”. Przypuszczam, że każdy człowiek dobrej woli będzie wołał ustaloną datę dla obywateli po wojnie wyborów, niż określenie „możliwie jak najwcześniej”. Kto ma być upoważniony do decydowania, kiedy takie wybory mają się odbyć? Oczywiście ten sam rząd narodowej jedności.

Naturalnie deklaracja przewiduje dotychczas „stwierzenie” wolnych i nieskrepowanych wyborów. Stwierdza ona bez ogródek, że „wszystkie stronnictwa demokratyczne i anty-hitlerowskie powinny mieć prawo uczestniczenia i wysuwania kandydatów”. Jedyną trudnością jest, że nikt nie wie, kto będzie oczerniony jako „hitlerowski poplecznik”. Poprzednio już widzieliśmy, że general Brój, jego polityczni przyjaciele zostali skwalifikowani jako „zbrodniarze wojenni” i zagrożeni ciężkimi karami, skoro tylko znajdą się w rękach lubelskiego rządu.

„Wiem bardzo dobrze, co to jest zakłócić powszechną wigość, która wynika z wyrażenia, że przyszłość Polski została jednogłośnie rozstrzygnięta na Krymie. Jednakże prawdą jest, że problem Polski nie został rozwiązany na Krymie. Są przeszkody i trudności przed nami i to mnożono trudności”.

Dzień 3 maja w Rzymie

W dniu Święta Narodowego w kościele polskim św. Stanisława w Rzymie J. E. Ks. Kardynał Prymas Hlond odprawił Mszę św. Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele polskich władz cywilnych i wojskowych z ambasaderem K. Papee na czele oraz liczne grono Polaków. Przybyli również m.in. poseł litewski w Rzymie J. E. Min. Lozoraitis, biskup litewski J. E. ks. Buczyz oraz przedstawiciele kolonii litewskiej.

Nabożeństwo dziękczynne za zwycięstwo

W środę 9 maja br. o godz. 10 odprawiono w kościele del Gesu w Rzymie międzyaliantnie nabożeństwo dziękczynne za zwycięstwo nad Niemcami. Mszę św. odprawił, jako przedstawiciel najwyższego alianta, kapelan polskiego garnizonu, o. I. M. Bocheński O. P., w asyście kapelana amerykańskiego ks. Cahill i brytyjskiego ks. Dommeason, z ceremoniarzem Francuzem. W czasie nabożeństwa wygłoszono cztery kazania; po polsku mówił S. D. 2 Korpusu ks. prał. Wł. Cieński. Po Mszy odśpiewano cztery hymny narodowe i „Te Deum”. Pieśni liturgiczne wykonał chór sytyński pod batutą mons. Perosi.

Na nabożeństwie obecna była generacja aliancka w dca 2 Korpusu gen. Szyzko-Bohuszem na czele, ambasady i poselstwa alianckie przy Stolicy Apostolskiej i przy Kwirynale, liczni dostojnicy duchowni, oraz tysiące żołnierzy.

Fakty nie daly na siebie dlugo czekać. Partyzanci marsz. Tito zajmują Fluine i Triest, oraz wkraczają do Gorycji, stawiając tym samym opinia i rząd włoski wraz z aliantami przed faktem dokonanym. Tymczasem w wyniku ofensywy alianatów na froncie włoskim, oddziały wojskowe alianckie wkroczyły również do Triestu, wywołując protesty, a nawet pogromki ze strony rządu Tita i jego głównej kwatery wojskowej.

Wojnska marsz. Tito wyczułają się z partu i kilku innych dzielnic Triestu organizującą swoją okupację jedynie do starej dzielnicy miasta.

Jak się ułożą stosunki między obydwojma wojskami okupacyjnymi, trudno jest w danej chwili przewidzieć, chociaż najświeższe wiadomości nie wróżą im dobrego. Oczekalnie stwierdzają, że obydwa „aliantkie Czoły” pozostają w stanie chłodnej i wyczekującej rezerwy.

Społeczeństwo włoskie, które zostało do żywego dtknięte wystąpieniami i pogromkami belgradzkimi, oraz „faktami dokonanymi”, stwarzanymi przez Tito, zareagowało bardzo silnie na powyższe wydarzenia. Triest został zajęty przez armię włoską tuż po zakłóceniu poprzedniej wojny światowej. Właści pamiętając jeszcze ofiary swoich 600 000 poległych w czasie drugiej wojny, nie wydadł się byś skłonny do zrezygnowania z Triestu bez walki. Włoskie partie polityczne wchodzące w skład „Komitetu Wyzwolenia”, którego opinia w najważniejszych sprawach państwa i jego polityki, jest poważnie brana pod uwagę przez rząd, wypowiedziały się z wyjątkiem partii komunistycznej za przynależność Triestu do W. O. i nienaruszalność ich granic. Partia socjalistyczna pomimo swojej współpracy z partią komunistyczną zajęła ostateczne stanowisko zgodne z życzeniami większości narodu włoskiego. Pietro Nenni, przywódca socjalistów w jednym z ostatnich swch artykułów zamieszczonych w „Avanti!” tak sprezy-

zował stanowisko socjalistów włoskich: „zwalczaliśmy i zwalczamy nacjonalizm i imperializm i siebie i będziemy go zwalczali także poza naszymi granicami”.

Tymczasem partia komunistyczna od samego początku zajęła stanowisko przychylnie dla rewindykacji Tita. W związku z jego podróży do Moskwy, rozpoczęła ona usilnie lansowanie pogłoski, że jego zdania znajdują całkowite poparcie Związku Sowieckiego. Taktyka zastosowana przez komunistów wprowadziła początkowo w błąd całe społeczeństwo a nawet same czynniki rządowe, które przez czas dłuższy były całkowicie zaskoczone i zdezorientowane.

Po piero pod naciskiem opinii publicznej włoski minister spraw zagranicznych p. De Gasperi wygłosił przemówienie na temat „stosunków włosko-jugosłowiańskich. Spośród ni i stanowiący o mowy ministra De Gasperi, który w rzeczowy sposób uzasadnił prawa włoskie do terytoriów, demontując jednocześnie anywłoskie wystąpienie propagandy Tita, wywołało fał wszelkiej siły ze strony komunistów. Już na drugi dzień „Unita”, organ włoskiej partii komunistycznej, zamieścił artykuł zwalczający ostry stanowisko rządu, nawołując jednocześnie społeczeństwo do zachowania czujności i trzeźwości sądząc wobec usiłowań propagandy „reakcyjno-faszystowskiej”. Równocześnie w całym Kraju rozpoczynały się demonstracje ludności za przynależnością Istrii i Triestu do Włoch. Demonstracje te spłykały się z naltychmiastowymi kontromonstracjami ze strony komunistów, którzy wnoszący okrzyki: „niech żyje Triest jugołowiański”. (Demonstracje w Lucerna).

Taki rozwój sytuacji postawił partię komunistyczną w świetle co najmniej przykrym, jeżeli wręcz nie kompromitującym. Stanowisko komunistów musiało być wreszcie sprzecywanne oficjalnie. Zabrał go wódz partii, minister Togliatti, który zapożany przez dziennikarzy w sprawie stanowiska komunistów w odniesieniu do zagadnienia Triestu, oświadczył bardzo młnie i niewyraźnie: „To nie zależy od mnie ani od Pana. Zreba żądając rachunku od Mussoliniego”.

Podwójna gra komunistów zaczyna budzić poważne zastrzeżenia nawet w szere-

gach dotychczasowych ich zwolenników partii socjalistycznej. Zajęcie takiej postawy, staje się jeszcze bardziej kompromitującym, ponieważ w skład obecnego rządu wchodzi przedstawiciele partii komunistycznej, którzy widocznie nie solidaryzują się z przemówieniem ministra De Gasperi, który podkreślił że: „Pragnienie ułożenia stosunków między obydwojma krajami w duchu głębszego zrozumienia wzajemnych interesów i w atmosferze całkowitej przyjaźni”.

Widocznie doły partii komunistycznej otrzymały inne dyrektywy działania, co zresztą zostało częściowo potwierdzone w oficjalnej odezwie Zarządu Głównego P. C. I. (Partito Comunista Italiano), która nakazywała „naltychmiastowe reagowanie” na wszelkiego rodzaju wystąpienia skierowane przeciwko interesom mas pracujących, reprezentowanym samowolnie i monopolistycznie przez partię komunistyczną.

Widocznie „interesy mas pracujących” (i jeszcze czyjeś), okazały się zagrożone, gdyż w dniu 4. maja bojowi komunistyczni nie ubrzożono w broń pałki i w szaty żelazne, zaatakowały bez żadnego powodu pochody młodzieży szkolnej, inwalidów i kombatanów, manifestujących za przynależnością Triestu do Włoch. 150 ofiar w rannych pociągnoło za sobą „naltychmiastowe reagowanie” komunistów. Osoby, które występowały w obronie bestialsko bitych młodzieży, same narażyły się na podobne porakotowanie. Kilku oficerów, żołnierzy i inwalidów wojennych oraz jeden ksiądz, zostały ciężko rannych lub pobitych do utraty przytomności. Prawdaż, „pójwanie na ucni” przeprowadzane bójkami komunistycznymi, jak podają kroniki prasy rzymskiej, nie jest nowym zjawiskiem.

Nie też dziwnego, że takie wystąpienie komunistów wywołało oburzenie i protesty ze strony społeczeństwa i prasy włoskiej, nawet lewicowej współpracującej programowo z partią komunistyczną.

Jaki będzie dalszy bieg wypadków, trudno w danej chwili powiedzieć. Staje się jednak jasne, że problem Triestu może być przyczyną rwoych konfliktów nie tylko na terenie międzynarodowym, lecz także na terenie wewnętrznego życia politycznego Włoch.

Michał Janiszewski

PRZEGLĄD PRASY

Wolność od wstydu

Włoski tygodnik polityczno-literacki „DOMENICA” zamieścił artykuł pt. „Wolność od wstydu”, zastępujący na bliższe zapoznanie się z nim ze względu na nadzwyczaj interesującą postać jego autora. Jest nim G. A. Borgese, jedna z czołowych osobistości emigracji włoskiej w Stanach Zjednoczonych, wybitny pisarz i publicysta. Odnosi się on krytycznie zarówno do twórców rozmaitego rodzaju projektów dotyczących międzynarodowej organizacji powojennej świata, jak i też do ich planów. Przeprowadza szczegółową analizę dotychczasowych osiągnięć praktycznych głoszonej polityki „czterech swobód”, która, zdaniem jego, nie ma tej pełnej wartości, jaką mogła by posiadać, gdyby została oparta na czynniku najważniejszym jakim jest prawo swobodnego samostanowienia narodów o swoim losie. Anglosasi nie zawsze są zdolni pojąć stan psychiczny narodów europejskich, ani też wyciągają stąd praktyczne dla siebie wnioski, ponieważ sami nie zaznali nigdy obcych najazdów, ani niewoli. Dalszego Europa nastrożona im też dlatego wielką trudność. Brak elementarnego zrozumienia, że: „Obce rządy paraliżują ofensywę uciemiężonych. Własne siły, paraliżują także ich szacunek dla samych siebie” budzi wśród narodów europejskich niechęć do wielkich mocarstw. Mocarstwa w swojej polityce powołują się na „realizm”, lecz skutki tej rzekomo „realistycznej” polityki nie dają na siebie długo czekać. Klasycznym przykładem jest Polska.

„W wypadku Polski tragizm miesza się z groteską. Albowiem tragicznie groteskowy jest fakt, że wojna europejska oficjalnie rozpoczęła w obronie Polski kończy się — zwycięsko — ofiarą Polski”.

„...Polska walczyła i walczy u boku Anglii, a także i u naszego boku. My zwyciężamy, i oto rezultat: układ, w którym Hitler i Stalin podzielił Polskę. Stalin otrzymuje teraz wszystko to, czego zaprzeczaliśmy. Wziął on sobie Polskę stępioną w miarę posuwania się wojsk w stronę Berlina — wszystko to, co wojska jego zajęły w imię Narodów Zjednoczonych. Stalin dostaje teraz w podarunku na własne imię od Wielkiej Brytanii i od Stanów Zjednoczonych, i to właśnie jest nieczystości”.

W dalszym ciągu zaznaczający, że nie chodzi tu o kwestię granic, autor pisze:

„Kwestia polega właśnie na tym, że nie następuje żadnej kwestii. Są tylko twarde fakty. Wilno i Lwów odeszły do Rosji bo „odeszły muszą”. W ten sposób usprawiedławiamy Hitlera, bo potwierdzamy jego mniemanie i teorię, że prawo i siła — to jedno. I co teraz — o ludźmi mali? I co teraz — o wielkie państwa?.. Teraz ujrzymy to, co ujrzy-

my. Ujrzymy na przykład fatalne rozczarowanie p. Harrimana. Jako ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie, powinien on przede wszystkim zalecać się do naszego potężnego sojusznika; natomiast jako od delegata amerykańskiego w komisji doradczej wielkiej trójki do spraw polskich, oczekujemy od Harrimana, że podtrzyma on tradycyjną koncepcję amerykańską w kwestii niepodległości polskiej”.

Następnie autor zapytuje, czy opinia amerykańska doprawdy sądzi, że Harriman potrafi wywrzeć taką presję, która mogłaby stanowić realną przeciwwagę „faktu” aż nadto konkretnego, że Polska znajduje się pod nieprzekonalną kontrolą militarną wykonywaną nie przez narody zjednoczone, lecz przez potężną armię rzymską — niezniszczalny instrument walki politycznej”.

Po stwierdzeniu, że w Europie mają powstać dwie strefy wpływów: jedna rosyjska, a druga angielska, Borgese podkreśla, że Europa środkowa „utworzyłaby w ten sposób przejście, w którym znajdowałyby się Niemcy osłabione na zawsze. Tam właśnie utrzymywałby się dystans między dwoma dominującymi potęgami”. Jednak ten stan „rownowagi” nie mógłby trwać długo. Gdyby okazało się, że Wielka Brytania, nie ma dostatecznej odwagi dla zachowania swojej części strefy wpływów”, powstałaby w Europie próżnia, do której weszłoby drugi kontrahent tego podziału:

„Czy Stalin w danej chwili nosi się z projektem podbić całość świata lub też nie, jest faktem mało znaczącym?



Fot. J. Michalski

Polacy, żołnierze z armii niemieckiej, czytają czasopisma w obozie polskim

ZWYCIĘSTWO I CIĄG DALSZY

(Dokończenie ze str. 1.)

po wojnie okazać się najwymuszonym. Dopóki trwać będzie na świecie choć jedno siedlisko totalitarnego dynamizmu w polityce zewnętrznej, hołdującej hasłu ciągłego swego wzrostu kosztem słabszych, żaden kraj niepozwalający pozostawić odpowiedzialności nie będzie mógł się zdembolizować, a pokój, który otrzymalibyśmy w takich warunkach, byłby pokojem zbrojnym, a zatem pokojem nieutrwalnym. Jeżeli pokój ma być trwały i ogarnąć całą kulę ziemską, musi opierać się na pewnych wspólnych podstawowych założeniach politycznych i moralnych, które będą przez wszystkie kraje jednakowo rozumiane, jednakowo interpretowane i jednakowo respektowane. Jeżeli to nie nastąpi, ludzkość podzieli się w praktyce na dwa światy i sobie przeciwstawia.

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że zakończenie działań wojennych z Niemcami nie oznacza likwidacji kryzysu cywilizacji, który ludzkość przeżywa od tylu już lat. Nie oznacza również rozwiązania wszystkich zagadnień, które wysunęła obecna wojna o podłożu rewolucyjnym. Jest to tylko zamknięcie jednego z rozdziałów tego kryzysu.

Z tego zdajemy sobie wszyscy sprawę. Przywódcy narodów sprzymierzonych nie już swoich społeczeństw zapowiedziami, że obecnie będzie można ustać w wysiłkach i w wyrzeczeniach. Niedawno amerykański dziennik w „Stars and Stripes” stwierdził, że zwycięstwo nad Niemcami nie budzi wśród żołnierzy sprzymierzonych tak bezroszczy radości, jakiej można by oczekiwać. Nie ma też radzieli wśród żołnierzy amerykań-

skich i brytyjskich, którzy wiedzą, że czeka ich jeszcze ciężka walka z Japonią. „Stars and Stripes” stwierdza jednak, że również żołnierze polski we Włoszech zajmują podobną postawę, wiedząc, że jego trudny i troskliwy nie są skończone.

Pismo amerykańskie nie podało powodów fraszki żołnierza polskiego. Powody te są jednak dobrze znane, a wyrażają się w tym, że zwycięstwo ten żołnierz może powrócić dziś do kraju w taki sposób, do jakiego ma prawo, to znaczy z bronią w ręku i z pewnością, że nikt obcy tej broni w domu mu nie zabierze. Fakt, że zwycięstwo nad Niemcami nie daje Polsce jeszcze wojna, jest najbardziej jaskrawym wyrazem sytuacji, która wtworzyła się w chwili obecnej. Jest to dowód, że na razie mamy wygraną wojnę z Niemcami, nie mamy wygranego pokoju i że cel, o który wojna rozpoczęła się, nie został jeszcze osiągnięty.

Nakłada to na nas dalsze ciężkie obowiązki i nie pozwala nam ustać w wysiłku, niezaprzeczając do odzyskania prawdziwej niepodległości dla naszego kraju. Walka o nią nie jest dla nas skończona.

Zupełnie z Korpusu był tym, któremu szczególnie uśmiechało się w tej wojnie. Bóg dawał mu zwycięstwa i Bóg sprawił, że Korpus różnił się w sile mimo bolesnych strat, o których wspomnieć należy w tej chwili z należytą czcią. Ale straty te, jak i wszystkie ofiary, które naród nasz ponosił w tej wojnie dla idei wolności, gehenna Polaków w Kraju, ich gehenna w Rosji oraz ich szlachetna w Niemczech, dzisiaj ukazana światu w całej jej potęgności, nie pozwalają nam ustać w poświęceniu, lecz nakazują

rokiem niż obecna, konstruktywną rolę może odegrać Ameryka, jeżeli swoją politykę oprze na zdrowych zasadach posiadających się atrakcyjną. Dotychczasowa polityka trzech mocarstw kieruje się taktyką chwili, lecz trudno im będzie ustabilizować swoją strategię na dłuższy okres. Jedynie oparcie polityki amerykańskiej na następujących punktach może wrożyć lepszą i spokojniejszą przyszłość.

Punkt 1: „Dążenie w kierunku umiarkowanej ludzkości zgrupowanej w ramach federacji wolnych ludzi i narodów na warunkach wolności...”

Punkt 2: „W okresie przejściowym krótszym lub dłuższym zagadnieniami dotyczącymi wolności i sprawiedliwości będą stanowiły przedmiot zainteresowań Ameryki w każdej części świata. Jeżeli zajdzie potrzeba, Ameryka zastosuje swoją interwencję polityczną i ekonomiczną dla poparcia słusznej sprawy”.

A więc Ameryka będzie musiała użyć całego swojego autorytetu w sensie potencjału moralnego, polityczno-wojskowego i ekonomicznego, gdy powstaną okoliczności, wymagające w imię sprawiedliwości, nawiązania interwencji dla zapobieżenia wybuchowi nowej wojny, lub też naruszenia podstawowych praw do niepodległości każdego narodu.

Czternastu i czternastu

„Robotnik Polski” w Londynie (w numerze z 14 ub. m.) zestawia potępienia godne stanowisko 14-tu b. członków Rady Narodowej, którzy wystąpili przeciw stanowisku rządu polskiego w sprawie Yaltę z bolszewickim zachowaniem się 14-tu bezbronnymi przywódców Polski Podziemnej.

„Ludzie, którzy przez lata całe po bohaterstwo pełnili swe obowiązki państwowe lub społeczne, patrząc codziennie śmierci w oczy, ludzie ci trwali na swych postępkach bez przerwy. Będąc jedną w Kraju reprezentacją zorganizowanych sił narodu, nie mogli odmówić spotkania i rozmów z sowieckimi władzami wojskowymi, w okresie, w którym prawem działań wojennych i ich logiką wojska rosyjskie zajmują całość ziem Rzeczypospolitej. Tak postępowali począwszy od stycznia 1944 r. przedstawiciele podziemnych władz Państwa Polskiego oraz dowódcy poszczególnych formacji Armii Krajowej. Tak postąpił i ten kierownik czołgiści polskiego ruchu podziemnego i władz konspiracyjnych. Wyjazd ich w dalsze i nieznanne do tej pory strony, po nieznannej treści rozmowach z generałem-pułkownikiem Iwanowem, nastąpił pod przykryciem.”

Naród polski spogląda z szacunkiem i wdzięcznością na ludzi, którzy przez lata całe w podziemiach konspiracji i pod nieznanym w dziejach tarłem opanakiem dźwigali na swych barkach ciężar straszliwej odpowiedzialności. Dźwigali go z honorem. Dzieki nim Polska jest tej wojny „rycerzem bez trwożliwości i zmyły”.

to „pracę” nad tym, by zdeptał w czwórnym człowieczeństwo, by go sponiewierać, by nie uszanować nawet majestatu śmierci, jak to stało się ostatnio we Włoszech, gdzie bestia wzięła w pewnej chwili górę nad elementarnymi wskazaniem rycerskości, które każą wroga niszczyć, ale nie pozwalają zwyciężyć nad pokonanym, a tym bardziej nad jego trupem?”

Wypadki ostatnio wykazały, że kategoria czai się wszędzie, że nikt nie jest przed nią zabezpieczony i że trzeba jeszcze wielkiego wysiłku, by świat odczyszczyć ze zła, sięgającego do jego źródeł.

Dopóki bowiem tego rodzaju wydarzenia będą możliwe, nie będzie bezpieczeństwa na świecie. Żaden naród, żaden człowiek nie będzie wówczas pewien, czy przeżyje lub po niej nie stanie się ofiarą gwałtu ze strony bestii totalitarnej. Dopóki istnieć będzie choć jeden kraj, w którym obowiązywać będą obozy koncentracyjne, deportacje, porwania ludzi, sale tortur i komory gazowe, roboty przymusowe i odbieranie jedynostek elementarnych swobód i praw swoich, nie będzie spokoju na kuli ziemskiej. Dopóki w polityce międzynarodowej siła będzie panowała nad prawem, dopóki będzie dopuszczalne fakty dokonane, jak i mieszanie się mocarstw do spraw wewnętrznych poszczególnych krajów, odgradzanie całych państw i całych narodów od reszty świata, dopóki sparaliżowany będzie swobodny ruch ludzi, towarów i wiadomości na całej kuli ziemskiej — prawo międzynarodowe nie będzie istniało, a współpraca międzynarodowa będzie niemożliwa, chociażby uchwalono by w San Francisco.

Dopóki istnieć będzie choć jedno mocarstwo, w którym obowiązywać będzie gospodarka wojenna, autarkiczna, oczekiwanie rozwoju bogactwa światowego

nam utrzymać naszą wartości, solidarność, dyscyplinę i wolę doprowadzenia walki naszej do końca.

Czekając na napewno jeszcze ciężkie chwile, czekając na może okresy pozornej bezwzględności, które Polakom trudniej niż nieprzyjacielom niż okresy walki bezpośredniej. Ale tak jak potrafiliśmy przetrwać czas pozornej bezwzględności, czy to w obozach jeńców i internowanych, w „lagrach” i obozach koncentracyjnych, na przystankach Iraku, gdzie 2. Korpus przygotowywał się do swej zwycięskiej kampanii, tak samo obecnie powinniśmy wykazać, że potrafimy stanąć na wysokości zadania również w tym nowym okresie, że potrafimy być godni tych, którzy oddali swe życie dla zwycięstwa nad jednym z naszych zaborców i ciemiężycieli.

App.

IV Koncert muzyki polskiej

W dniu 18 maja, w pierwszą rocznicę zwycięstwa pod Monte Cassino Oddział Kultury i Prasy 2. Korpusu organizuje w Teatrze Adriano w Rzymie wielki koncert symfoniczny muzyki polskiej pod dyktando Mateusza Glińskiego z udziałem solistów: R. Caporali (fortepian) i V. Emanuele (skrzypce) oraz orkiestrą Akademii Św. Cecylii.

W programie są utwory Chopina, Moniuszki, Noskowskiego, Zelenkiego, Wieniawskiego, Karłowicza, Szymanowskiego i Szatowskiego.

Duże zainteresowanie budzi pierwsze wykonanie nieznanego utworu Chopina: „Hymn do Ojczyzny”, odnalezionego przed wojną przez prof. Bronarskiego i ogłoszonego drukiem w r. 1939. Koncert nadawany będzie przez rad.0. Początek koncertu o g. 5 pp.